

nie i odmiennie niż zazwyczaj, kiedy widownia włącza się w zaśpiewy, chce się to usłyszeć jeszcze raz. Tak zresztą, jak i resztę płyty.

Norman Darwen
(tłum. Danuta Matysik)

MALAYA BLUE Still Blue Heart

O tym, że Malaya Blue to wschodząca gwiazda brytyjskiej sceny okołobluesowej niech świadczy fakt, że tytułowy utwór albumu „Still” napisał dla niej wieloletni basista Roberta Craya – Richard Cousins. Jego partii słucha się z przyjemnością, ale show kradnie wokalistka o soulowych inklinacjach. Co oczywiste, album z założenia ma podkreślać jej walory, ale część instrumentalną potraktowano z absolutnym profesjonalizmem, powierzając produkcję Dennisowi Walkerowi (B.B. King, Bettey LaVette, Robert Cray). W konsekwencji otrzymujemy zgrabny krążek, który raczej nie wychodzi poza bezpieczne ramy popu łączonego z soulowo-jazzowymi smaczkami. Warunki wokalne Malayi pozwalają jej zaśpiewać zarówno niezwykle delikatnie (*Love of Your Life*) jak i z pazurem i seksapilem (*Kiss My Troubles Away*), choć na „Still” zdecydowanie częściej daje poznać się z melancholijnej strony.

Rafał Marczak

ANDRES ROOTS Mississippi to Loch Lomond Roots.Art

Co łączy Deltę Mississippi i największe szkockie jezioro Loch Lomond? Wydawać by się mogło, że to dwie oddalone od siebie krainy. Jednak Estończyk Andres Roots miał okazję koncertować w obu tych odległych zakątkach świata. Omawiany album to zapis jego występów na dwóch festiwalach w Clarksdale właśnie w Mississippi oraz w Endla Jazzklubu w rodzinnej Estonii i Memorial Hall w Szkocji, nieopodal wspomnianego jeziora. Andres gra swoje archaicznie brzmiące bluesy oraz kilka tradycyjnych tematów posługując się gitarą rezofoniczną. Znakomite brzmienie instrumentu, wirtuozeria, świetnie podane tematy i wielka muzyczność to atuty artysty. Mimo że jest to muzyka w stu procentach instrumentalna, nie ma tutaj miejsca na nudę, bo brawurowe wykonanie zostało docenione przez czujną publiczność. Jest w tym duch ścieżki dźwiękowej autorstwa Ry’a Coodera napisanej do filmu „Paris Texas”. To bliźniacza stylistyka.

Robert Lenert

ANDRES ROOTS Tartu Lockdown Roots.Art

Kolejny album wydany w bieżącym roku przez Andresa Roots,

to zapis trzydniowej domowej sesji nagraniowej. Jak wspomina sam autor, przymusowe zamknięcie we własnym domu zaowocowało stworzeniem trzynastu autorskich tematów, na bazie których ten niezwykle sprawny gitarzysta znakomicie improwizuje. Co różni omawiany album od koncertowego? Obok rezofonicznej gitary pojawia się i gitar box oraz to, że instrumenty są częściej podpięte do prądu. Wydzwięk artystyczny całości jest zbliżony do tego z koncertu. Mimo braku reakcji publiczności emocjonalność wykonania ma identyczną siłę. Nie ma też rzewności spowodowanej przymusową izolacją. Jest raczej znakomita zabawa dźwiękiem. Nagrywanie pełnowymiarowych albumów z muzyką instrumentalną wykonywaną na jednym instrumencie, to nie lada wyzwanie. Andres Roots sprostał mu jak mało kto. Proszę zwrócić baczną uwagę na tego gitarzystę. To artysta nietuzinkowy.

Robert Lenert

THE STONE GAS BAND Up All Night Stone Gas Band

Zespół pod nazwą The Stone Gas Band był legendą w regionie Delt Mississippi już pod koniec lat 80. ubiegłego wieku. Prowadził go wokalista i harmonijkarz Arthenice „Gas Man” Jones. Lider zmarł w 2013 roku, a kapela reaktywowała się i nagrała mini-album „Up All Night”. Od pierwszego nagrania *Annie Mae* czuć, że to zespół, którego żywiołem są koncerty. Muzyka ma walor zabawy i spełnia funkcje taneczne. Najlepszy z siedmiu utworów to blues *Stormed Through The Door*. Sekstet nie sili się na przemyślane aranżacje utworów, za to liczy się szczery przekaz. Na krótkie solówki pozwalają sobie gitarzysta, harmonijkarz i klawiszowiec. Ten ostatni (Howard Stovall) używa instrumentu o staroświeckim brzmieniu, co dodaje muzyce specyficznego kolorytu. W zalewie podrasowanych i wyprodukowanych płyt z bluesem, muzyka na tym krążku ma cechę odświeżającą. Zespół gra, by sprawić słuchaczowi przyjemność.

Ryszard Gloger

KIRSTEN THIEN Two Sides Screen Door Records

Żeby porzucić karierę w wielkim biznesie na rzecz bluesa, trzeba naprawdę być jego oddanym fanem i czuć go całym sobą. Tak jak Kirsten Thien, która będąc absolwentką Georgetown Business School, postanowiła, że jednak to blues jest tym, co chce w życiu robić. I konsekwentnie podąża tą ścieżką, wydając już piątą solową płytę.

Od pierwszych sekund nie ma czasu na nudę. *Shoulda Been* to mocne otwarcie – rocker co się zowie, doprawiony brzmieniem akustycznej gitary slide. Potem jest trochę spokojniej, ale szybko wra-

camy na szlaki bluesowe za sprawą *After I Left Home*. To utwór inspirowany autobiografią Buddy’ego Guya. Prosty, ale bardzo poruszający blues. Dalej są motywy bodidley’owskie, blues-rockowe a nawet latynoskie. I zanim się na dobre rozsmakujemy w muzyce Kirsten Thien, okazuje się, że to już koniec. Osiem utworów, zaledwie 33 minuty muzyki – płyta pozostawia trochę uczucia niedosytu.

Paweł Cybulski

VILÉM SPILKA QUARTET Čekání na Toma Indies Happy Trails

Nakładem prężnej oficyny wydawniczej Indies Happy Trail konsekwentnie promującej nietuzinkową, niekomercyjną sztukę muzyczną ukazał się właśnie album „Čekání na Toma”. Vilém Spilka Quartet to jazzowa grupa poruszająca się w świecie dźwięków zbliżonym do estetyki, jaką od lat serwuje nam niemiecki ECM. Kwartet w składzie Vilém Spilka – gitara, Radek Zapadlo – saksofon sopranowy, Vlastimil Trllo – kontrabas i Martin Kleibl – perkusja, to niezwykle zgrana czwórka muzyków. Znakomite autorskie tematy Spilki, świetne improwizacje i pomysłowe aranżacje nie pozostawiają cienia wątpliwości: to modern jazz na najwyższym światowym poziomie. W grze lidera slychać zarówno wpływy Billa Frisella jak i Scotta Hendersona. Zresztą jedna z kompozycji umieszczonych na płycie nosi wymowny tytuł *Jaromír Henderson*. Piękne brzmienie całości i niestronienie od eksperymentów wciąga w muzyczną opowieść. Wybitny album.

Robert Lenert

PATRIK JANSSON BAND IV Sneaky Foot Records

To nie przypadek, że płyty z „IV” w tytule, pretendują do miejsca na podium. Wystarczy przywołać dyskografię Led Zeppelin czy Foreigner. Szwedzka grupa gitarzysty Patrika Janssona także nawiązuje do tego ostatnią produkcją. Lider skomponował i z dbałością o szczegóły zaaranżował zestaw utworów, które mają wszystkie niezbędne walory muzyki wysokiej jakości. W dziesięciu nagraniach na płycie dominuje melodyka, zgrabne podawanie tematów w rozbudowanej harmonii, a całość wypełniają wyważone improwizacje instrumentalne. Jansson twardo trzyma się fundamentów bluesa, które plastycznie modeluje, raz dorzucając elementy rocka lub otwierając przestrzeń dla rozwiązań czysto jazzowych. Solowe popisy gitary równoważą tak samo zgrabne partie klawiszowca Larsa Erikssona. W grze całej kapeli dominuje luz a zarazem precyzja. Jansson dobrze śpiewa. Łatwo się w tę płytę wkręcić, bo emanuje głęboką siłą.

Ryszard Gloger

